

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 28.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycji 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 7 czerwca 1889.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego.

Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Jak to pewien chłop śmierć na plecach nosił.

(Opowiadanie z studenckich czasów).

Gdym uczęszczał do gimnazjum w mieście N., mieszkałem wraz z innymi kolegami u pewnej wdowy podeszłego wieku, która miała nie wielki domek własny za miastem. Tuż prawie koło okien naszego mieszkania ciągnął się ogród sąsiada, pana Sz., zasadzony prawie samymi gruszami. I dobrze nam z nim było, bo na wiosnę śliczne kwiaty, a na nich roje pszczołek, os i trzmieli uprzyjemniały nam wolne chwile; w lecie zaś stada ptasząt, wywodząc swe młode, swiergotaniem swem i śpiewem miłą nam rozkosz sprawiały. Najlepiej zaś działało się nam w jesieni, gdy owoc rumiany wyglądnął z pod liści, bo wówczas dzieliliśmy się nim często z właścicielem, przełaząc przez parkan i jużto zbierając, już też częściej rwąc ile się tylko dało.

W r. 1869 jadąc z wakacyi, już w rynku spotkałem się z kolegami, mymi współmieszkańcami, którzy mi między najpilniejszymi rzeczami opowiedzieli to, że w ogrodzie tego roku grusze nadzwyczaj obrodziły, ale trudno będzie co dostać, bo straż całymi dniami i nocami pod niemi siedzi.

— Pomyśl no o jakim fortelu — dodają niecierpliwie — bo aż ślinka idzie, gdy się patrzy z okien na nie.

— Jakoś to będzie — odpowiedziałem — tylko niech się rozpatrzę lepiej na miejscu.

Ulokowawszy się na stancyi, odesłałem furę do rodziców, następnie wysłuchać musiałem długiego opowiadania mej gospesi o ładnych urodzajach, o wielkiej pracy, jakiej się w czasie naszej niebytności w polu oddawała, a potem co rychlej poszedłem ku ogrodowi; chciałem bowiem zbadać, gdzie się znajduje buda stróża, i kto tę służbę pełni.

Przez szparę w parkanie zobaczyłem chłopca już całkiem posiwiąłego, dotykającego się prawie nosem trawy, w której gruszek szukał. Zawolałem na niego raz, drugi i trzeci, coraz to głośniej i ku wielkiej mojej radości przekonałem się, że jest i głuchym i krótkowidzącym.

Wróciwszy do domu, uradziliśmy

wszyscy by kulką z grubego drutu gruszek natrząć, a potem stróża natrząć by się wyniósł z ogrodu i nie przeszkadzał nam w zbieraniu natrzęzionego owocu.

Gdy się ciemno zrobiło, i ustał ruch w polu i tylko kiedy niekiedy z daleka słyszeć się dawał śpiew parobków, pasących na żętych polach konie podszedłszy pod sam parkan poczęliśmy przygotowaną kulką silnie trząść konarami. Stróż chociaż głuchy, wyszedł jednak ze swjej kryjówki, by się przekonać, z kąd ów hałas pochodzi. I idąc za głosem ku parkanowi, spostrzegł, że ktoś gruszek trzęsie. Lecz nie widząc ani drutu ni studentów i nie czując żadnego wiatru, tak sam do siebie mówił:

— Mój Boże, mój Boże, ani wietrzyka, ani studentów, a tu gruszek jak grad leca, pewnie że duchy drzewa obsiadły, zdaje mi się że nawet widzę kota burego na samym końcu konara. Ślepie się mu błyszczą jak świeczki. Już wiem, to zły duch!

Zdjąwszy następnie kapelusz, przeżegnał się i zaśpiewał baranin i zupełnie fałszywym głosem, pieśń jakąś nabożną. Lecz nagle przerwał, bo ujrzał jak przez parkan przechodziła wysoka osoba w bieli i wprost ku niemu zdążyła, kulejąc trochę na nogę. Przyszedszy, chwycił ją zimną ręką za ramię, wstrząsnęła nim i rzekła:

— Jestem śmierć! idę z Hameryki po starego Żmiackiego, (który wtedy właśnie był chorym, a mieszkał dosyć daleko od miasta), nogi mi popuchły, weź mię na barki i zanies do niego, inaczey to ci natychmiast ten siwy łeb urwę.

Stróż, któremu nogi posłuszeństwa odmówiły, trzęsąc się jak w febrze, wziął na plecy mniemaną śmierć, stęknął kilka razy pod ciężarem przechodzącym jego stargane siły i skierował się ku domowi Żmiackiego.

Pozostali studenci przeszli tymczasem przez parkan i gruszek wyzbierali, oddzielili pewną część dla śmierci, a resztę sobie zatrzymali.

W środku drogi, gdy mniemana śmierć spostrzegła, że chłop pod ciężarem upada i że jakiś człowiek naprzeciw idzie, rozkazała, by ją puścił i wrócił do domu, nie oglądając się za siebie. Chłop ze strachu i zmęczenia ani słowa nie rzekł, lecz spuściwszy

ostrożnie pogromicielkę życia, zwrócił swe kroki ku miastu i wbiegł z pospiechem do pokoju właściciela ogrodu. Tam pobudził wszystkich opowiadając im, że Żmiackiego w tej chwili dusi śmierć, którą on do niego zaniósł. Pobudzeni złości się i śmiali z niego, mówiąc mu, że mu się przyśniło: Ale gdy zaczął im opowiadać, jak mu śmierć obiecała łeb ukreć, jak przez mur przełaziła i inne jeszcze szczegóły, zaczęto mu dowierzać. A gdy na drugi dzień zadzwonili Żmiackiemu, który rzeczywiście tej nocy umarł, wszyscy mniej więcej uwierzyli, a stróż byłby przysiągł, że prawdziwą śmierć niósł na swych barkach.

— Wielka rzecz — mawiał — niosłem ją na plecach, była lekka jak piórko, szkoda tylko, że na niej nie wytargowałem choć ze sto lat życia.

Od tego czasu, gdy opowiadał jakie zdarzenie ze swjej przeszłości, zwykł był mawiać: a było to w rok lub we dwa potem, kiedy umieram do Żmiackiego nosił i tak się tą śmiercią przejął, że przy żadnym opowiadaniu nie pominął jej milczeniem. Żył nawet starowina nadzieję, że może nie umrze aż kiedyś po latach, bo jeżeli tacy, którzy śmierć za życia widzieli długo żyją, to cóż dopiero on, który ją na swych plecach nosił? Przyszła jednakże śmierć i po niego, bo jak słyszałem, od dwóch lat już spoczywa w grobie.

Wspomnienie to moje z rzeczywistego wypadku, pragnąłem opowiedzieć nie dla tego, aby młodych zachęcić do podobnych figli, bo dziś to uznają, żeśmy źle robili, cudzego nie szanując, ale aby przekonać tych, co w strachy wierzą, że strachów niema, ani śmierć po świetle nie chodzi, lecz ciemnota strachy rodzi.

Zakazane książki.

Wyrokiem sądu ziemiańskiego w Toruniu z dnia 26 kwietnia r. b. zakazaną została książka:

„O polskim naczelniku Kościuszcze i o Raelawickiej bitwie dnia 4 kwietnia 1794. Lwów. Księgarnia Polska 1878.“

Prosimy naszych pp. bibliotekarzy i delegatów, żeby książkę tę, zapisaną w katalogu naszym w dziale II. nr. 15 bezwzględnie z obiegu wycofali.

Przy tej sposobności prosimy Szan. Pa-

nów, z nami się listownie porozumiewających, żeby czytelnie i dokładnie raczyli podawać swoje adresa, a zarazem także oznaczyli powiat, w którym mieszkają, ponieważ z powodu zmiany powiatów i nazw miejscowości, niejednokrotnie niepodobno się zorientować, z kąd listy pochodzą.

Poznań, w maju 1889.

Zarząd Towarzystwa Czytelnicy Ludowych.
Z polecenia
Dr. W. Lebiński, sekretarz.

Strejk górników westfalskich,

który miał się prawie ku końcowi, wybuchu pomału znów i przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Winne są temu przedewszystkiem zarządy kopalń, bo górnikom nie dotrzymały słowa i wielu z nich oddalili za to, że w strejku brali udział. Obchodzone się też tam z górnikami podobno bardzo nieładnie. Co z tego wynika, trudno przewidzieć. W mieście Bochum odbyli górnicy ważne zebranie, na którym postanowili na nowo porzucić pracę we wszystkich kopalniach. Część górników atoli do postanowienia tego się nie zastosowała i podjęła pracę na nowo, bo bieda zanadto już dokuczać zaczyna. Reszta górników pracować zaś nie chce i burzy się coraz więcej na te zarządy kopalń, które warunków umowy wypełnić nie chcą. Na zebraniu górników w Bochum przewodniczył górnik Weber. Według westfalskich gazet mówił on z początku dość umiarkowanie. Wzywał do cierpliwości w nadziei, że tą razą dyrektorzy kopalń dotrzymają słowa; nie miał, że dyrektorzy pierwszą razą zawiedli. Gdy skończył, znaczna większość górników nie poszła za jego radą, ale uchwała, aby na nowo zaprzestać roboty. Robotnicy, będący na zebraniu w mniejszości, poddali się uchwale dla zgody. Atoli podobno niektórzy górnicy zarzucili Weberowi, iż dał się przekupić, ponieważ teraz do zgody zachęca. Na to uniósł się ów Weber wielce i powiedział mowę bardzo gwałtowną. Miał podobno w mowie tej ubliżyć cesarzowi i w końcu powiedzieć: „A więc niech będzie wojna z kapitalistami chociażby na noże. Albo pomrzemy, albo zwyciężymy!” Za to go też natychmiast aresztowano i zebranie rozwiązano. W następną zaś noc aresztowano cały komitet strejku, składający się z 10 osób i zabrano wszelkie papiery. Władze miejscowe otrzymały podobno rozkaz postępować teraz z całą surowością. Zakazano też już odbywać zebrania. Rząd kazał swoją drogą zbadać dokładnie, po której stronie słuszność i chce w danym razie nie mniej ostro, jak z górnikami, tak postąpić sobie i z właścicielami i z dyrektorami kopalń, byle tylko zgodę przywrócić. Obruzenie wśród górników panuje wielkie. Wszyscy obawiają się rozruchów. Rząd zamierza teraz zaprowadzić tam stan oblężenia, to jest prawa wyjątkowe. Socjaliści się z tego cieszą, boć wśród tych zaburzeń uda im się niejednemu na swoją stronę przeciągnąć. Przykre to zapewne będą skutki tych rozruchów. Nadmienić trzeba, że nie wszystkie kopalnie zawiodły zaufanie robotników. Były takie kopalnie, które przyjmowały robotników wydalonych za strejk z innych kopalni. Jeżeli dyrektorzy nie zaspokoją robotników, strejk westfalski może się smutnie skończyć.

Jak obecnie donoszą, to strejk w Westfalii skończył się. Wszyscy robotnicy podjęli pracę pod tym warunkiem jednak, że, jeżeli chlebodawcy w ciągu 2 miesięcy przyrzeczeń wedle umowy w Essen i Bochum nie dotrzymają, strejk wybuchnie na nowo.

Z uwięzionych 11 członków komitetu strejkujących wypuszczono już 4 na wolność. Skargę przeciw Weberowi o obrazę majestatu cofnięto.

Strejk na Górnym Śląsku także już ukończony.

Nieszczęście w Ameryce.

Wielkie nieszczęście nawiedziło Pensylwanię w Ameryce północnej. Pod miastem Johnstowną pękł ogromny rezerwoar wody. Rezerwoar ten miał 8 kilometrów długości i 3 1/2 kil. szerokości i znajdował się o 8 kil. na wschód od miasta. W piątek na południe w skutek gwałtownego deszczu zarwała się tama i wody popędziły ku miastu, porywając domy, tak, że ludzie nie mieli czasu myśleć o ratunku. Liczba zburzonych domów dochodzi podobno do kilku tysięcy. Wejście do wielu domów zatamował most kolei żelaznej, zbudowany na rzece, a wśród tego powstał nadto pożar, którego dotychczas jeszcze nie przytłumiono. Nikt nie mógł dostać się do Johnstownu zalanego całkiem wodą. Dopiero w niedzielę przywrócono komunikację.

Berlińskiemu „Tageblattowi“ donoszą, co następuje: Pozrywane z fundamentów domy pędziły na rozszalałych falach ku mostowi kolei żelaznej, gdzie wśród strasznego łoskotu coraz wyżej się podnosiły. Wśród gruzów znaleziono około 1200 ludzi, którzy zaskoczeni przez wodę, nie zdołali domów opuścić; wielu z nich wisiało zdruzgotanych na belkach, inni leżeli pod nimi przygniecieni, setki zaś czepiały się gruzów, gdy w tém ślip ognia wydobył się z gruzów i ogarnął wszystkie płomieniem. Kto mógł, wskakiwał we wodę, co także znacząco śmiercią; około tysiąc osób zginęło powolną śmiercią na płonących gruzach.

Trzy pociągi osobowe zabrała woda — między nimi pociąg spacerowy z 600 osobami. Pod Johnstown leżą na gruzach trzy rozbite lokomotywy i wiele wagonów osobowych z trupami.

Wszystkie rzeki w Pensylwanii, Marylandzie, Wirginii i zachodniej Wirginii wystąpiły z łożysk i sprawiają ogromne szkody. Komunikacja na kolei pensylwańskiej ustała zupełnie, mosty i wiadukty zniszczone; szyny w wielu miejscach powyrywane. Oprócz tego powstają burze i ulewę trwają ciągle.

Inne depeze tymczasem donoszą o osobliwych meteorologicznych zjawiskach w Stanach Zjednoczonych: „W niektórych częściach Zachodnich Stanów zaczął w dniu 31 maja padać zimny deszcz a nawet była w dniu tym śnieżna zawieja.“

Delina rzeki Conemaugh, w której jeszcze w piątek stały młoczarnie, młyny i miasta z tysiącami mieszkańców, jest całkiem zburzona. Również zniszczone są huty żelazne w Johnstownie, w których pracowało około 7 tysięcy ludzi.

Jak mówią, miało w samym Johnstownie utracić życie 1500 osób; 600 trupów znajduje się jeszcze w mieście, wielką liczbę ich już pochowano. Miasto prawie zniknęło z powierzchni ziemi — wszystkie niemal domy zburzone.

Johnstown liczyło podług ostatniego spisu 25 tysięcy mieszkańców. Jest to przeważnie miasto przemysłowe, jak wszystkie miasta w zachodniej Pensylwanii. Pewnych zupełnie wiadomości o rozmiarach klęski nie ma w ogóle dla niepodebnieństwa przedostania się do zalanego miejsca. Straszliwe są opisy wypadku, dochodzące tymczasowo z Pittsburga. Tam ustała wszelka czynność. W wielkiem tém mieście, oddalonem o 79 mil angielskich od Johnstownu, utworzyła

cała ludność wielki komitet ratunkowy. Nad brzegami Alleghany stoją dziesiątki tysięcy ludzi i maszą przypatrywać się przepędzanym przez fale ludzima, bydłu, domom, gruzom drzewem.

Do pisma przychodzą ciągle wiadomości od wiarogodnych ludzi, którzy w pewnych punktach liczyli przepływające ciała: tu 65, tam 300, w innym miejscu 600. Połączona, nierozzerwalna masa domów, które tworzyły z swym żywym ładunkiem straszliwy chaos, mogła być długą na angielską milę a wysoką około 6 stóp. Okropną tę mieszaninę ogarnął płomień i tylko wicher niósł zdala odgłos jęków tych nieszczęśliwych.

Ostatnie wiadomości donoszą, że 25 tysięcy osób zginęło w wodzie, ogniu, lub pod zapadającymi się budynkami. Banda złodziei korzysta z zamieszania i obdziera trupy. Wielu z nich powieszono natychmiast.

Co tam słycać w świecie?

— Król włoski w przyjeździe do Włoch spotkał się w Frankfurcie nad Menem, jak było umówionem, z cesarzową Fryderykową. Król i królewicz na znak żałoby po cesarzu Fryderyku przybyli z wstęgami czarnymi na ramieniu. Powitanie miało być bardzo serdecznem, a cesarzowa wdowa na widok przyjaciela swego małżenka głośnym miała wybuchnąć płaczem.

— W porcie lubeckim wybuchł w rosyjskim rewirze ogromny pożar. Trzy wielkie szopy ze składem celnym stoją w płomieniach. Około 3 tysięcy pak z bawełną, wielkie zapasy lnu i mnóstwo towarów zniszczył ogień. Ogólną szkodę obliczają na 2 miliony marek.

— Król włoski wrócił już z podróży swęj do Berlina. Pewna gazeta niemiecka donosi, iż cesarz Wilhelm zamierzał pierwotnie gością swego odwiesić do Strasburga w Alzacyi, gdzie miały się odbyć wielkie uroczystości połączone z przeglądem wojska. Podobno wysłano już do Strasburga naprzód służbę cesarską i powozy. W ostatniej atoli chwili zamiar ten cofnięto. I to dla czego? Oto we Francyi zapanowało na wieść o przybyciu monarchów do Strassburga niesłychane oburzenie. Wiadomo, że Alzacya zabrały Francyi Niemcy w r. 1871. Gazety francuzkie oświadczyły teraz, iż uważają przybycie monarchów do Strassburga za uhlżenie, za wyraźne wyzwanie Francyi. Gazety te oburzały się mianowicie na króla włoskiego, którego ojciec wszystko Francyi zawdzięczał, a który niepomny na to, chciał teraz na dawniej ziemi francuzkiej bawić się przeglądem wojsk zwycięzcy z r. 1870. Nie chcąc więc drażnić zbytno Francuzów, zamierzano podobno w Berlinie pierwotnego zamiaru. Król włoski powrócił do Włoch inną drogą, a cesarz Wilhelm pozostał w Berlinie.

— We WŁOSZECH i to w Rzymie ukazała się książeczka napisana, o ile się zdaje, przez męża poważnego, który zwraca się ostro przeciwko podróży króla włoskiego do Berlina i radzi królowi, aby stósował się więcej do życzeń narodu, który pragnie zgody i przymierza z Francją. Zapewne król włoski do rady tej się nie zastosoje. Niektóre dzienniki włoskie donoszą zaś, że podczas bytności króla włoskiego w Berlinie podpisano tam nową ugodę, która więcej jeszcze połączy Niemcy z Włochami. Austrii podobno do ugody tej nie wciągnięto, co wszystkich mocno dziwi. — Ale podczas gdy król włoski bawi się za granicą i zawiera ugody polityczne, wzrasta we Włoszech bieda i nęstwa do niesłychanych rozmiarów

W Rzymie wybuchł znów strejk woźniców od koła konnych. Pomiędzy strejkującymi a policją wywiązała się krwawa bijatyka, wśród której wiele osób raniono a 15 aresztowano. Podobne wypadki wydarzają się teraz we Włoszech codziennie.

Korespondencje „Gazety Olsztyńskiej.”

Wejherowo, dnia 1 czerwca 1889.

Kochany Redaktorze! Powietrze tu przez odpust sprzyjało. To też pielgrzymi polscy licznie przybyli, może mniej więcej jakie 16 tysięcy, by szukać pociechy i ulgi u stóp Zbawiciela na górze Golgocie. Tu, kochany bracie i siostrze, możesz wynurzyć twoje myśli, co ci dolega, czego ci potrzeba, twój los możesz sobie osłodzić, boś jest u swego Ojca, który się całkiem za ciebie troszczy i wszelkich skarbów, jakich tylko pragniesz, możesz otrzymać. Tu znajdziesz twą prawdziwą Ojczyznę, jaką ci nasz współbrat, wojewoda malberski, Jakób Wejher od przeszło paru set lat w spadkobierstwie pozostawił; — wybudował ci własnym kosztem piękny klasztor i kaplicę zupełnie naśladowane jak w Jeruzolimie, bo on tam sam był i liczył kroki naszego Zbawcy od stacyi do stacyi, by ani na pozór nie odmienić, ale dokładnie jak w Ziemi św. urządzić. Nadto dla ozdoby tych gór kalwaryjskich masz tu i piękny, wielki las drzew liściowych, który czarując twoje oko zajmuje. Kto raz miał sposobność tu kiedy być, to mogę śmiało powiedzieć, że nie pożalował tych paru groszy, które wydał na podróż. Tu oddychasz też i zdrowem powietrzem, bowiem okolica ta leży blisko morza, dla tego powietrze oczyszcza się prędkiej jak u ciebie. — Bogacze szukają teraz po krajach kąpeli i takowe drogie opłacają, a ty kochany bracie i siostrze, możesz tu znaleźć też prawdziwą a przedewszystkiem tanią kąpiel, kąpiel nie dla ciała, ale kąpiel dla duszy, bo kto tu na Kalwaryę godnie pielgrzymował a serce swoje skruszył, ten zaiste doznał pociechy i nie odszedł stąd bez łask i skutecznego otrzymania zdrowia nie tylko duszy, lecz i ciała.

Już we wtorek pod wieczór o godz. 5tej przybyła tudzież kompania kościelna, której przewodniczył jej pasterz, ks. lic. Knast i stanęła pod górą Golgotą, przy kaplicy grobu Pana Jezusa, dokąd miejscowy ks. proboszcz Dąbrowski z obrazem, muzyką i pobożnym ludem na przywitanie wyszedł. Najprzód przemówił w nader do łez rozczulających słowach ks. Knast, oddając swą trzódkę pod opiekę Pana Jezusa i tutejszego ks. proboszcza do dalszej dyspozycji; potem przemówił nie mniej wzruszająco ostatni, zaintonowawszy pieśń: „Kto się w epiekę“ i wprowadzono kompanię w znany perzadku (jak dawniej pisałem) do kościoła pofranciszkańskiego. Dnia następnego przybyła kompania polska z Oliwy znowu z ks. Rozczynalskim z Oksywi na czele, ale z innym, również pięknym obrazem jak pierwszego odpustu, tylko strój krzyżacki nie był teraz miedzy, ale czerwony i inne chorągwie, stósownie do Towarzystw, których są dwa w oliwskim kościele, niemieckie i polskie. Przemówił obydwaj księża proboszczowie w słowach bardzo tklivych. O godz. wpół do 3tej po południu odbyła się „Droga krzyżowa“ z naukami i zakończono ją niesporami z wystawieniem Sanctissimum o godz. wpół do 10tej w kościółku na górze Golgocie.

We czwartek, t. j. w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego odbyła się rano w kościele klasztornym wotywa a potem podążyły obydwie kompanie na górę Golgotę, gdzie je-

szcze jedna wotywa była i suma. Kazanie powiedział ks. Bączkowski z Mechowa. Mszą św. celebrował pięknym głosem ks. Cyra ze Strzepeza, nieszpory zaś odprawił ks. Łęgowski z Redy. Księży w ogóle było 26. Do Stoła Pańskiego przystąpiło około 4500 ludzi.

Ostatni odpust tego roku będzie tu na Trójcę św. Spodziewam się, iż znowu będę uogół przytomnym być, by kochanym czytelnikom donieść.

Teraz żegnam miłego brata redaktora i wszystkich czytelników „Gazety Olsztyńskiej“ prosząc o jedno „Zdrowaś Marya“ na moją intencją.

W tej chwili, właśnie przy zakończeniu mej korespondencji odzywa się głos dzwona ratuszowego na ogień, który wybuchł tu u kucepa Kozykowskiego w remizie towarów i pali się petrolój, smoła, okowita i t. d. Obok stojące dwie chatki są w najgorszym płamieniu i zostanie kilka ubogich famulu pod dachu. Jeden koń, świnia i koza spalily się. Straż ogniowa zbiera się szybko na miejsce pożaru i spodziewamy się, iż zdoła zapobiedz dalszym wypadkom.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Radcą landszaftowym na powiaty Olsztyn, Reszel, Szczytno wybrany został w poniedziałek właściciel dóbr rycerskich baron von Seebach z Małego Ruska.

W sobotę po południu spaliło się w Wierckubie całe zabudowanie gospodarza Schmidt, pomimo wielkich wysiłków straży ogniowej. Przyczyna pożaru dotąd nieznaną.

W ogrodzie „Kaisergarten“ dawać będzie koncert w pierwsze i drugie święto Zielonych Świątek rosyjska kapela wojskowa, składająca się z 45 osób, w uniformach wojskowych. Za oba koncerty zobowiązał się właściciel „Kaisergarten“ zapłacić kapeli tysiąc marek.

Za bydło otrzymali na wystawie dnia 27 z. m. w Ostrodzie odbytej premie następujący panowie z olsztyńskiego powiatu: Rogalla z Szembarga za klacz do rozplodu 1 premią (200 m.), Resz z Kronowa za stadnika 1 premią (150 m.), Floryan Matern z Olsztyna za stadnika 1 premią (150 m.), za krowę 2 premią. Rogalla z Olsztyna za jałowicę, Markmana z Olsztyna i Hellbardt z Tęgut za świnię po srebrnym medalu.

Wtorkowy targ na bydło i konie był tylko słabo ożywiony. Koni było dość dużo, za to mało bydła i świń. Kupców mało także przybyło i interes szedł licha. Konie, jak i dejne krowy płaciły dobrze, za to bydła na rzeź mało kupowano.

Trzy i pół roku liczący synek urzędnika poborowego La Motte oddał się z rynku remontowego i dotąd pomimo najasiłniejszych starań stroskanych rodziców się nie znalazł. Chłopczyk ten miał na sobie czarne sukienne ubranie i trzewiki. Ktoby co wiedział o pobycie dziecka, niech doniesie o tém władzy.

Pomiędzy końmi przedsiębiorcy budowli p. Funk wybuchła smarkaczna. Jednego konia zabito, a 13 będzie trzeba jeszcze pewno zabić.

Po miesiącu naszym obiega pogłoska, że posiadzony o morderstwie przed dwoma laty na żydówce Ratterband spełnione, a na dożywotną karę w cuchthauzie skazany mistrz rzeźnicki Bentz siedzi niewinnie. Jakiś czeladnik miał się przyznać, że on żydówkę zamordował.

† W Klebargu zmarł po długich a ciężkich cierpieniach tamtejszy proboszcz, ks. Dresp. Wieczny odpoczynek, racz mu dać Panie!

* Lesiny. Tragikomiczny wypadek zdarzył się w bliskości nas w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. Jak wiadomo leży nasza wioska tuż nad granicą polsko-rosyjską i dzieli nas tylko mała, bezwodny rów od Królestwa. Dla tego też Polacy z za granicy, którzy mają bliżej do naszego kościoła jak do swego, przychodzą tudzież często na nabożeństwo, zwłaszcza w niedzielę i święta. Maszą oni jednakże uważać, aby ich graniczni żołnierze rosyjscy nie spostrzegli, gdyż w takim razie prowadzą ich o ostatni na komorę graniczną, gdzie muszą 5 rubli kary zapłacić. To wydarzyło się też kilku osobom w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. W powrocie z Lesin napotkał rosyjski konny żandarm graniczny dwie polskie kobiety i prowadził je na komorę graniczną. Wtém zobaczył znowu dwie kobiety z Lesin z kościoła wracające, a nie chcąc ich puścić bezkarnie i nie chcąc się też wracać, postanowił dać kolegom swoim znak, aby mu z pomocą przybyli. Chciał więc wystrzelić w tym celu w ziemię, lecz że był niezgrabny więc trafił się w nogę i kula rewolwerowa przeszła na wylot. Na strzał ten zbiegło się więcej żołnierzy granicznych, a jeden z nich poskoczył natychmiast do Lesin po pomoc, której mu też w przyjacielski sposób udzielono, zwłaszcza, że nie powiedział nic o powodach postrzelenia. Rana się z pewnością wnet zagoi, ale ludzie mówią, że to kara za sprzeciwianie się w pójsciu do kościoła.

* Elk. Redaktor Ungefug i zecer Grigo z naszego miasta udali się kąpać. W wodzie dostał Grigo kureczy i począł tonąć, co widząc Ungefug, pospieszył mu z pomocą. Tonący uchwycił się mocno przybywającego mu z ratunkiem Ungefuga i oboje utonęli. Gdy ciała ich wydebyto z wody, byli już bez życia. Byli to ludzie jeszcze młodzi i zdolni w swym zawodzie, dla tego ogólny żal po sobie zostawiają.

* Margrabowa. W niedzielę po południu panowała w okolicy Mieruńska wielka burza gradowa. Grad padał wielkości orzechów laskowych, potłukł wiele szymb w Borówku, Biale, pogniótł zboże i wyrządził wiele szkody.

* Królewiec. (Sumiennosc polskiego flisaka). Tutejsza „Koenigsb. Allg. Ztg.“ donosi, że jeden z flisaków polskich, któremu urzędnik pocztowy na przekaz zamiast 150 marek wypłacił 200 marek i to w czterech 50 markówkach, zgłosił się niebawem sam na pocztę i zwrócił urzędnikowi owemu 50-markówkę w chwili, gdy urzędnik ów spozstrzegłszy deficyt, był już gotów brakującą sumę z własnej kieszeni pokryć. Ofiarowanej nagrody flisak nie przyjął.

* Królewiec. Pewien pasażer pociągu idącego tutaj do Ejdkun opuścił w Wystruci wagon i zostawił w nim portomonetkę. Telegrafowano więc natychmiast za odjeżdżającym pociągiem, gdzie portomonetkę znalaziono i odesłano z całą zawartością w sumie 286 marek 94 fen. owemu podróżnemu do Wystruci.

* Gdańsk. W skutek fałszywego ustalenia zwrotnicy wpadł w Langfuhr przychodzący z Copot pociąg towarowy na wagony z meblami stojące na uboczu z taką siłą, że 7 z nich zostało zupełnie podruzgotanych. Na szczęście nikt z ludzi życia nie stracił.

W bliskości Langfuhr pod Gdańskiem pokazały w zeszłym tygodniu wielkie roje szarańczy, które z zachodu na wschód ciągnęły. Znawcy przepowiadają tego wielkie gorączki.

* Do Działdowa przybyło w dniu 25-go z. m. na skutek zaproszenia pruskich oficerów około 30 oficerów rosyjskich, których oficerowie pałku 44 przy dźwiękach hymnu

ludowego rosyjskiego na dworcu kolejowym przyjmowali. Po małej przekasce na dworcu udali się goście do koszar, gdzie przypatrywali się rozmaitym ćwiczeniom wojskowym; następnie zwiedzili miasto i zabawili się w kasynie oficerskiem do czasu odejścia pociągu wieczornego ku granicy.

* **Kłajpeda.** Wyrobnicza Marinke Klaus w Clemmenhof perodziła w dniu 27 maja trojęta. Dzieci te są zdrowe i zostały wspólnie w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego ochrzczone. Małżonkowie ci w ogóle błopostawieni są w dzieci, gdyż włącznie z ostatnimi trojętami mają ich 12 sztuk.

* **Przez Skurez i okolicę** dnia 26 b. m. o godz. 3:00 przeciągnęła z wschodnio-południowej strony burza z wielkim szumem i spadł grad gęsty, który zniszczył całe obszary zasiewów. Najwięcej ucierpiały Skurez i Wielbrandów. Zyto miejscami zupełnie zniszczone. Widok tych zniszczonych pól sprawia żalose wrazenie. A grad był tak silny, że gąsienia zabijał, szyby w oknach tłukł, owoc po ogrodach zupełnie z drzew pozbił. Niestety bardzo mało właścicieli miało ziemiopłody zabezpieczone. Wszędzie się ta nieogledność pokazuje — żalają wydać kilku lub kilkunastu marek, a potem gdy grad zbije zboże — straty mają nienagrodzone.

* **Międzychód (w Poznańskim).** Takiej burzy, jaka tu szalała w sobotę dnia 25-go z. m., nie pamiętają starzy ludzie. Z upragnieniem oczekiwaliśmy od wielu dni deszcza. W sobotę po południu poczęło się chmurzyć i z dala dał się słyszeć grzmot. Naraz zerwał się silny wiatr i lunął grad, który padał przez kwadrans prawie. Spadywały z nieba istne kawały lodu, bo wielkości jaj gołębiech, i poczyniły wielkie szkody w polu, ogrodach i domach. Deszcz lał do wieczora. Zboża są prawie całkiem zbite, tak samo i jarzyny. Drzewa owocowe wyglądają, jakby je napadła szarańcza i objadła z zielonego. Wszystkie liście leżą u stóp drzew. Wiele drobiu młodego zginęło przez grad, a szyb moc niezliczona jest potrzebna. Lament tu wielki, bo większa część poszkodowanych licho lub wcale zabezpieczoną nie była.

* **Miasto Podhajce w Galicji** uległo pożarowi całkowitemu. Spaliło się 600 domów. Kilka tysięcy osób jest bez dachu i chleba. Było to jedno z najpiękniejszych i najlepiej zbudowanych miasteczek w Galicji.

* **W Oświęcimiu (na granicy austriac-**

kiej) zauważono dnia 27-go maja na dworcu kolejowym pewną damę, która niby przybyła z Rumuni i do Ameryki jechać miała, zaopatrzoną w odpowiedni paszport. Ze jednak ruchy tej damy były podejrzane, pochwylił niespodzianie jeden z policyantów jej włosy, które mu w rękę zostały. Podejrzana dama miała perukę na głowie — i jak się okazało, w ubraniu kobiecym był żołnierz, który półtora roku już wysłużył, a teraz z wojska znikł.

ROZMAITOSCI.

— **Wspaniały żywot** prowadzą psy kantonu Appenzell w Szwajcaryi. Rada kantonalna bowiem, przejęta głębokim współczuciem dla psiego rodu, zakazała używać ich do ciągnięcia wózków, zniosła kagańce, odrzuciła podatek nakładany na właścicieli psów, oraz rozkazała pelicyi surowo karać wszystkich dręczycieli dogów, pudłów, pincerów itd. Dziennikarze przeciwni temu twierdzą, że rada szkodzi uchwałą swoją skarbowi. W kantonie zuryckim podatek psi przynosi 96 tysięcy franków, a w małym kantonie St.-Gallen niemal 80 tysięcy franków rocznie.

— **Dotkliwa plaga** nawiedziła niedawno mieszkańców okolic, nad rzeką La Plata położonych. W krajach gorących dekuźliwie moskity (rodzaj komarów) są rzeczą zwyczajną. Istnieje tam wszakże jeszcze inny rodzaj komarów, „bichosami“ nazwanych, które są mniejsze od moskitów i mają kolor jasno-zielony. Pewnego dnia owady te z wnętrów lasów dziewiczych powędrowały do Rio de la Plata takimi gromadami, iż zdawało się, że wielka chmura zaczęła słońce. Początkowo, wobec zupełnie jasnego poprzecznia nieba, nie umiano sobie wcale wytłumaczyć tego zjawiska, po zachodzie słońca dopiero nastąpiło wyjaśnienie zagadki. Połkoje przepełniły się do tego stopnia bichosami, że musiano pogasić światła, które ich nęciły, i pomimo szalonego upału siedzieć przy zamkniętych drzwiach i oknach. Na ulicy niezliczone gromady tych owadów dokuczały przechodniom; najliczniej zaś gromadziły się one w okół płomieni gazowych. Miliardy nieżywych bichosów leżały na ulicach, tak, że chodzić można było tylko z największą ostrożnością, aby się nie poślizgnąć i nie upaść. Nazajutrz plaga minęła, a skrzydlate napastniki pozostawiły po sobie jako pamiątkę tłuste plamy na posadzkach, których oczyszczenie i odnowienie kosztować będzie obywateli miasta przeszło milionów pesetów.

— **W Londynie** otwartą została szczególna w swoim rodzaju wystawa. Obejmuje ona bowiem zbiór butów i trzewików nie tylko z mnóstwa krajów, lecz także o ile to było możebnem, z wszystkich stuleci. Są tam z trzciny plecione egipskie

sandały; żółte w kształcie półkozoch greckie buty, które niewiasty ateńskie przy wroczytyściach nosiły; czerwone norwęgskie z sznura robione trzewiki; inne, które stroiły negi narzeczony z Damaszku, są one z drzewa wysadzanego perłową macią, a obcasy dosięgają prawie wysokości jednej stopy; trzewiki haftowane z czerwonej skóry, dawniej własność Piusa IX., a obok stały buty z Peszawur, zrobione z skór rybich i ciężkie holenderskie z 17-go stulecia, obok delikatnych, perłami wysadzanych tarczki pantofelków damy haremskiej. Wiele rozumie się, jest tu obuwia, które należało do królewskich rodzin W. Brytanii, między innymi trzewiki z podwójną podeszwą, które należały do Maryi Lotaryńskiej, matki nieszczęśliwej Maryi Stuart, trzewiki które ona sama nosiła, małe i wąskie z czarnego jedwabiu; trzewiki z czasów królowej Elżbiety z wspaniałego złotego brokatu, i inne, w których jedna z wielu przyjaciółek „wesołego króla“ Karola II tańczyła, z tkanego jedwabiu i koronek, ozdobione wielką perłą. Z nowszych czasów pochodzą galonami przyozdobione różowe trzewiki atlasowe, niegdyś własność Jerzego III. i inne różowo podszyte z białej skóry z różowemi obcasami, które miał na nogach Wilhelm IV. podczas swojej koronacji. Zwracają na siebie uwagę małe czarne trzewiki, których terazniejszy ks. Walii używał, jak również trzewiki zdobione monegramem i koroną, które nosił najstarszy syn jego Albert Wiktor ucząc się chodzić.

— **Przebiegła służąca.** No, Maryo! pocóż przynosisz zaowu 10 fen., któremi miałas frankować list? Czyś go może nie oddała?

— **Owszém, panie** — odpowiada — ale zupełnie tajemnie, gdy nikt nie widział, wrzuciłam go do skrzynki, to się 10 fen. oszczędziło.

— **Łagodzące okoliczności.** Prezydent sądu: Czy oskarżony może podać jakąkolwiek okoliczność mogącą przyczynić się do złagodzenia jego kary.

Oskarżony: Mogę, bo oto już 20 razy byłam karany, a nigdy nic nie pomogło.

— **Zapytał raz ksiądz** starego człowieka: „Wiele jest bogów, staruszczyku?“ Staruszek, który całe życie w głębokiej puszczy mieszkiał i katechizmu dawne zapomniiał, odpowie na to księdzu: „A Bóg-że ich wie, księżo dobrodzieja, ile ich jest; ja sam już 80 lat żyję, to 80 bogów, a co ich narodziło się za mego ejca, dziada i pradziada. Wszak co rek redzi się jeden na Boże Narodzenie.“

Sprzedż drzewa.

Dnia 13 lipca o godz. 10-tój w Purdzie.
Dnia 15 lipca o godz. 10-tój w Bartóltach.

Skrzypce o doskonałym głosie, struny, smyczki, również i harmoniki doskonałe są do nabycia u

A. Samulowskiego w Gietrzwałdzie.

Zamówienia na **torfdeptany** pierwszej jakości, robiony przez robotników z Hanoweru w moich własnych torfiskach polecam w każdej ilości.

A. Sznarkowski

w Tomaszowie (Thomsdorf p. A. lenstein)

(Tomaszkowo odległe jest tylko 1/2 kilometra od szosy olsztyńskiej).

8 centnarów siana kouskiego ma na sprzedaż

J. Lorkowski,

mistrz stolarski w Olsztynie. (Jacob- u. Kirchhofstr.-Ecke).

Ogólne niemieckie Towarzystwo zabezpieczeń od gradobicia.

(Deutsche Allgemeine Hagel-Versicherungsgesellschaft).

Jedynym agentem tego Towarzystwa na Olsztyn i okolicę jest

A. Gliński w Olsztynie.

Wszystkie stowarzyszenia rolnicze, mianowicie stowarzyszenia rolnicze na powiat olsztyński, mają związki z powyższem towarzystwem. Specyjalnym komisarzem tego towarzystwa jest właściciel wólk chelmińskich p. F. Penkwit w Kajnach (Kainen p. Gr. Buchwalde).

Magdeburskie stowarzyszenie zabezpieczeń od gradobicia i szkód powietrzem zrzadzonych.

Zwyczajne składki płać się dopiero 31 października każdego roku; prolongacja skuteczna się bez żadnego procentu i bez pretensyi do weksła, czego się żąda ze strony innych towarzystw od osób zabezpieczonych. W ten sposób wykluczają się u nas wielokrotne płatnie premii na jeden rok, (premie z góry i później płatne), ponieważ premie pierwotne i w danym razie premie dodatkowe ściągają się w jednej sumie. (§ 8/11 i § 20/23 warunków zabezpieczeń).

Dyrekcya: **Henryk hr. Dohna.**

Główna agentura: **J. P. Kirschnerit,** mistrz falbierski w Olsztynie, plac remontowy nr. 11.

Ucznia,

syna porządných rodziców, poszukuje

Steffen,

mistrz kołodziejski w Olsztynie. (Jacobstr.).

Szanowną Publiczność powiatu olsztyńskiego zawiadamiam niniejszem umiżenie, iż się osiedliłem w Olsztynie jako fotograf. Zakład mój znajduje się przy ulicy Gutszackiej nr. 29 i polecam się do wykonywania fotografii każdej wielkości, w pięknem i starannem wykonaniu.

Józef Blaschy, fotograf.



P. Rutkowski,

ulica Pogórna nr. 11ty, poleca zegarki ścienne i kieszonkowe po nader niskich cenach.

Również polecam lańcuszki, bransoletki, pierścionki i t. p. rzeczy po umiarkowanej cenie.